

## Wolontariat - temat niełatwy...

## O różnych jego odcieniach

**Odpowiada:** Mariusz Kołodziej - pedagog specjalny, terapeuta zajęciowy, arteterapeuta i specjalista ds. edukacji artystycznej, instruktor tańca i rekreacji ruchowej, animator społeczny, wychowawca, koordynator wolontariatu.

**Pyta:** Halina Gąsiorowska - seniorka, wolontariuszka

**Jak trafił Pan do wolontariatu?**

Do Stowarzyszenia Młodzieży i Osób z Problemami Psychicznymi, Ich Rodzin i Przyjaciół „Pomost” trafiłem na początku 2005 r. jako świeżo upieczony terapeuta zajęciowy i student III roku pedagogiki. Szukałem wtedy ciekawego miejsca, w którym mógłbym konstruktywnie spędzić czas swojej pracy i podzielić się umiejętnościami, które nabyłem w trakcie nauki oraz licznych szkoleń. Na uczelni znalazłem ogłoszenie, że poszukiwani są wolontariusze do prowadzenia warsztatów z młodymi osobami chorującymi psychicznie. Od razu pomyślałem, że to miejsce jest właśnie dla mnie!

**Czy od razu wiedział Pan, co i jak robić?**

Umówiłem się z panią koordynatorką na spotkanie organizacyjne oraz rozmowę, podczas której miałem dowiedzieć się, na czym będzie polegała moja praca. W głowie zaczęły pojawiać mi się niesamowite pomysły, wizje atrakcyjnych i energicznych działań, które będę realizował z młodzieżą. Dyplom terapeuty zajęciowego obróciłem na 5, a z przedmiotu „terapia zajęciowa” na świadectwie była 6, jak zatem mogło być inaczej? Niestety, już po otwarciu drzwi do Stowarzyszenia sen o romantycznej pracy przyszył jak bańka mydlana. Moim oczom ukazała się grupka młodzieży okupująca zadymiony od papierosów korytarz głównego wejścia, pijąca bez umiaru kawę. Pamiętam, że siedzieli bez wyrazu, ich wzrok był zawieszony gdzieś w niebycie, a czas umiły rozmowy na jakieś ważne lub mniej ważne dla nich tematy. Pojawilo się u mnie wtedy przerażenie i pierwsza myśl, czy aby dobrze przemyślałem swój wybór.

Kiedy już miałem korytarz i pojawiłem się w sekretariacie, miłym uśmiechem powitała mnie młoda osoba. Pomyślałem sobie, że pewnie jest to inna wolontariuszka, która również działa w Stowarzyszeniu i zaraz skieruje mnie do właściwej osoby, z którą mam porozmawiać o

wolontariacie. Okazało się, że tą młodą osobą była p. Ewa Nowaczyńska (wówczas Kaszyńska), która jest prezesem tej organizacji i jednocześnie koordynatorem prac wolontarystycznych. W trakcie rozmowy moje początkowe obawy szybko zostały rozwiązane i bez wahania zgodziłem się na współpracę z „Pomostem” oraz propozycje, jakie zostały mi przedstawione. Na początek, z innymi wolontariuszami miałem prowadzić warsztaty dla młodzieży dwa razy w tygodniu – plastyczne w poniedziałki i ruchowe w środy. Ucieszyłem się bardzo, gdyż w końcu mogłem wykazać się gdzieś moimi pomysłami i przekazać komus moja wiedzę.

**I potem było już łatwiej?**

Niestety, okazało się, że młodzież nie podzieliła mojego entuzjazmu i na moje pierwsze zajęcia zainteresowania nie było, pomimo całonocnych przygotowań i zebrania atrakcyjnych materiałów do warsztatów. Postanowiłem, że to ja pierwszy wyjdę do ludzi, żeby trochę „roznać teren” i poznać ich bolączki. I tak zaczęło się od spotkań w „palarni”, wzajemnego poznawania i oswojenia oraz wspólnych rozmów, w trakcie których poznawałem kolejne osoby oraz ich historie. Przy każdej okazji próbowałem opowiadać kim jestem i co chciałbym zaproponować, żeby pobyt w Stowarzyszeniu był ciekawszy. I mimo, iż kontakt z nimi był coraz to lepszy, to na zajęcia chętnych nie było. Słyszałem, „Lubimy cię, ale ty nic nie rozumiesz”, „My jesteśmy chorzy, ty jesteś inny”. Cała moja wiedza „psychiatryczna” z uczelni miała się nijak. Faktycznie, nie rozumiałem z tego praktycznie nic. Jacy „my i oni”, przecież jesteśmy praktycznie w jednym wieku i mamy podobne zainteresowania, poglądy i problemy. W teorii doskonale wiedziałem już, jak zajmować się chorym, jak profesjonalnie prowadzić zajęcia, ale jak znieść tę niewidzialną barierę zdrowy-chory? Postanowiłem, że nie dam za wygraną, choć część moich kolegów-wolontariuszy w międzyczasie zrezygnowała, uznając, że niewiele uda się zrobić w tym miejscu.

**I jak udało się z tego wybrnąć?**

Zaczęłem przygotowywać zajęcia na oczach młodzieży. Rozkładałem stoliki, eksponowałem materiały i gotowe prace, kusząc tym „obserwatorów”. Postanowiłem, że nie będę już chodzić do „palarni”, odwiedzać ich i



raczyć swoją obecnością - teraz to ja czekam na kontakt i zainteresowanie. Ostentacyjnie wymachiwałem narzędziami, tworząc kolorowe kartki okazjonalne, wycinałem, kleiłem, układałem, aż ku mojemu zaskoczeniu, wokół mnie zaczęła zbierać się grupa młodzieży, zainteresowana tym, co się dzieje. Pytali, co robię, czy może w czymś pomóc, i w ten sposób rozpoczęła się moja praca właściwa i stopniowe rozkręcanie działań. Z pojedynczych inicjatyw i niewielkiego grona uczestników, udało się stworzyć systematyczną pracę i stałą grupę biorących udział w zajęciach. Zaczęły powstawać unikalne dzieła artystyczne i utwory literackie, które wspólnie zaczęliśmy prezentować podczas przeróżnych konkursów, przeglądów, akcji czy imprez okolicznościowych.

**A co z organizacją wolontariatu?**

Równoległe z działalnością artystyczną i terapeutyczną, rozwijałem temat wolontariatu. Zebrałem już ponad 40 ochotników do codziennej pracy w Stowarzyszeniu, systematycznie szkoliłem w Regionalnym Centrum Wolontariatu w Łodzi z zagadnienia zarządzania wolontariatem. Udało mi się nawet zakwalifikować do 1,5 rocznego projektu „Wolontariat - pierwszy krok na rynek pracy”, którego celem było stworzenie punktu pośrednictwa wolontariatu dla osób wykluczonych społecznie (od finansowania i tworzenia do zarządzania). „Moja młodzież” rozkręciła się do takiego stopnia, że w pewnym momencie uznała, że pomoc wolontariuszy jest im zbędna, a moje zajęcia też na niewiele się im już zdają. Zrobiło mi się trochę przykro, ponieważ wkładałem w to wszystko tyle pracy, a oni tego nie docenili. Postanowiłem, że nie będę zasypywać gruszek w popiele i jeszcze bardziej zmobilizowałem się do działania. Zaproponowałem, żebyśmy wychodzili ze swoimi zajęciami „na zewnątrz” - mamy już dwuletnie doświadczenie zdobyte podczas warsztatów terapii zajęciowej, niezliczony udział w akcjach i wydarzeniach lokalnych oraz oczywiście nasz taniec. I tak, część

młodzieży zaczęła prowadzić zajęcia plastyczne w przedszkolu, pasjonaci tańca odnaleźli się w prowadzeniu warsztatów ruchowych w 5 DPS, a literaci znaleźli swoje stałe miejsce w Kole Pisarzy i Poetów „Kamena”, działającym w Klubie Dąbrowa. Okazało się, że osoby chorujące to są świetni WOLONTARIUSZE!

**Ale przecież w CENTERKU są też seniorzy!**

Seniorzy od zawsze pojawiali się w „Centerku”, nie była to nigdy liczna grupa, ale pomagali nam wolontarystycznie i nierazko wspierali ciepłym słowem i doświadczeniem. Dzięki dotacji Rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020 w 2014 r. uruchomiliśmy „Akademię Wolontariatu Seniora”. Akademia stała się interesującą i zorganizowaną przestrzenią dla rozwoju pasji i zainteresowań dla wolontariuszy pokolenia 60+. Dzięki profesjonalnym warsztatom z zakresu wolontariatu i różnych dziedzin artystycznych (reżiseria, literatura, fotografia, film i teatr, taniec) seniorzy świetnie się zintegrowali w aktywny sposób, mogąc przekazywać swe umiejętności innym. Głównym celem zajęć w Akademii nie jest atrakcyjne spędzenie czasu (choć pewnie tak się dzieje) i nauka nowych dziedzin, ale zarazem działaniami, inspirowanie i „dawanie”. Uczynni seniorów odchożenia od postawy roszczeniowej, na rzecz dzielenia się. Pokazujemy, jak ciepły i ciekawy może być nasz wolontariat, jeśli tylko okazemy odrobinę chęci i zaangażowania. Seniorzy szybko zrozumieli nasze przesłanie i śmiało realizują samodzielne inicjatywy w najbliższym otoczeniu, pokazując, że wolontariat to nie tylko domena osób młodych. Fantastycznie dogadują się również z młodymi wolontariuszami chętnymi psychicznie i niepełnosprawnymi, realizując aspekt aktywizacji międzypokoleniowej. Chętnie przekazują im swoją wiedzę i realizują wspólne działania. Dzięki Akademii pozyskałiśmy ok. 100 wolontariuszy-seniorów, dzięki czemu nasz wolontariat nabral zupełnie nowej jakości.